



# Kultura

## STYL ŻYCIA

GRZYBY NADAJĄ POTRAWOM NIEPOWTAŻALNY SMAK. NIE MAJĄ JEDNAK WARTOŚCI ODŻYWCZYCH I BYWAJĄ ZABÓJCZE ➔A37

### Muzyka

# Najlepszy koncert w Polsce

ROZMOWA Z DAVIDEM GILMOUREM | Lider Pink Floyd napisał rewelacyjny solowy album „Live in Gdańsk”, który właśnie się ukazał

Wiele słynnych albumów koncertowych ma tytuły zainspirowane miejscem powstania. Pan jest pierwszą gwiazdą światowego formatu, która zdecydowała się wydać płytę nagrałą w Polsce.

DAVID GILMOUR: To był dla mnie wielki zaszczyt i przyjemność.

Ale od koncertu w Stoczni Gdańskiej do premiery „Live in Gdańsk” minęły dwa lata. Dlaczego tak długo się pan zastanawiał?

Zamierzaliśmy wydać CD i DVD będące przeglądem całego mojego tournée w 2006 r., pokazać miasta, w których występowałem. Jednak po wysłuchaniu wszystkich nagrań - a musiało to zająć wiele czasu, bo daliśmy 50 koncertów w Europie i Ameryce - zorientowaliśmy się, że to, co najlepsze, w przytaczającej części powstało w Gdańsku. Zdecydowaliśmy o zmianie planów. Wprawdzie zmarnowaliśmy wiele czasu, wiele pracy poszło na marne, ale ważniejszy był efekt końcowy: pokazanie koncertu w Stoczni Gdańskiej. Tak powstało „Live in Gdańsk”.

Gdańsk był jedynym miejscem, gdzie zagrał pan „Great Day for Freedom” ze specjalną dedykacją dla „Solidarności”.

Bo w Stoczni Gdańskiej i dzięki Lechowi Wałęsie rozpoczęły się historyczne zmiany w Europie. Potem był efekt domina - padł berliński mur i wszystkie inne przeszkody stojące na drodze do wolności Europy Wschodniej. „Great Day for Freedom” powstało jako odpowiedź na powrót demokracji do Europy Wschodniej po tym, jak narody dawnego bloku wschodniego się wyzwalały i wybierały wolność. Ale zwracałem też uwagę na negatywne skutki tych procesów. Po latach odżyły konflikty narodowościowe i religijne, wiele tysięcy osób musiało opuścić na zawsze swe domy. Zawsze będę po stronie demokracji, ale nie będę ukrywał, że nie zawsze jest pięknie, demokracja wymaga odpowiedzialności.

Co pan sądzi o wojnie w Gruzji, o tym, jak rozwiązano sprawę tego konfliktu?

To najlepszy przykład tego, o czym mówiłem. Wojny wciąż trwają, narody wciąż występują przeciw sobie. Przed 1989 r.



David Gilmour •RECENZJA

(1946) zastąpił jako gitarzysta Pink Floyd, gdzie zastąpił Syda Barretta. Z jego udziałem zespół przeistoczył się z formacji grającej muzykę psychodeliczną w szandarową formację rocka symfonicznego. W latach 80., po konflikcie z Rogerem Watersem, wygrał sprawę o prawo do nazwy grupy i stanął na czele trójki. Wydał trzy solowe płyty studyjne: „David Gilmour” (1978), „About Face” (1984) i „On an Island” (2006), którą promował m.in. w Gdańsku



David Gilmour  
LIVE IN GDAŃSK  
EMI, 2008  
2CD/2DVD

Nigdy dotąd żadna gwiazda rocka nie nagrała u nas płyty, ale kiedy do tego wreszcie doszło - otrzymujemy arcydzieło. W tym komplemencie nie ma przesady. Jeszcze raz objawiła się wielkość dorobku Pink Floyd w interpretacji dwóch członków grupy - Davida Gilmoura, który płytę firmuje, i wspierającego go pianisty Ricka Wrighta, dla którego był to, jak się okazało, ostatni pełnospektaklowy występ. Obaj muzycy byli w życiowej formie i dzięki te-

Muszę brać to pod uwagę. Fani przybywają z daleka, dla niektórych kupno biletów to spory wydatek. Tym, którzy na początku nie są przekonani do rzeczy nowych, chciałem powiedzieć, że muzykom zawsze gra się lepiej dawny materiał, jeśli nowy został ciepło przyjęty. Tak było w Gdańsku, gdzie miałem szansę zaprezentować całą płytę „On an Island” po raz pierwszy na żywo z udziałem orkiestry symfonicznej.

Próbowałem policzyć, ilu gitarzystów użył pan w Gdańsku, żeby osiągnąć oryginalne brzmienia znane z płyt Pink Floyd, ale nie dałem rady.

Mam ich na scenie pewnie kilkadziesiąt, bo zależy mi, by w każdej kompozycji zagrać inaczej. Muzyka jest dla mnie podróżą. Jeśli ktoś nie widział, czym dysponowałem w studiu, może zobaczyć na DVD, jak gram na tureckiej odmianie gitary w jednym z utworów.

Czy tak jak B. B. King albo Eric Clapton nazywa pan swoje instrumenty pszczołowymi imionami?

To tylko instrumenty, na których musi zagrać człowiek, a najlepiej artysta. Muzyczna świadomość jest ważniejsza od pudła gitary. To tylko przedmiot, który sam nie zagra.

mu udało im się zaprezentować na żywo wszystkie barwy nagrań Pink Floyd - z niezwykle trudną do wykonania suitą „Echoes” i brzmiącą jak oryginał z lat 60. kompozycją Syda Barretta „Astronomy Domine”. Gilmour udowodnił, że jest gitarowym wirtuozem światowej sławy, grając m.in. swoją popisową kompozycję „Comfortably Numb”. Ale zamarował widownię również zmysłowymi, lirycznymi brzmieniami z solowej płyty „On an Island”. Na tle gdańskich żurawi w specjalny sposób zabrzmiał „Great Day for Freedom”. Wielką frajdą jest oglądanie obok światowych gwiazd Leszka Możdżera i Zbigniewa Preisnera. Czteropłytową edycję współtworzy reportaż z pobytu Davida Gilmoura w Gdańsku i spotkania z Lechem Wałęsą. Warto to zobaczyć.

-j.c.

W „Red Sky at Night” zagrał pan na saksofonie.

Zacząłem się uczyć pięć lat temu, razem z synem Charliem. Mamy tego samego nauczyciela. W pewnym momencie poczułem, że powinienem coś skomponować na saksofon i samemu to wykonać. Było w tym trochę egocentryzmu, bo przecież mogę zaprosić najlepszych saksofonistów, ale w końcu to moja solowa płyta.

Czy będzie miał pan jeszcze kiedykolwiek plany związane z Pink Floyd? Jaki jest pana najbliższy kalendarz muzyczny?

Nie mam żadnych planów wydawniczych. Chciałbym się oddać zwykłemu życiu, niech sobie czas spokojnie płynie. Wtedy piosenki piszą się same. Po prostu przychodzą do mnie, a ja je gram i nagrywam. Nazbierało się ich wiele przez lata. Kiedy będę pracował nad nową płytą, zacznę od nich.

A spotka się pan jeszcze ze Zbigniewem Preisnerem i Leszkiem Możdżerem?

To oczywiście. Moja współpraca ze Zbigniewem była doskonała. Na pewno będę ją kontynuować, jak tylko nadarzy się okazja.

-rozmawiał  
Jacek Cieślak

miałem nadzieję, że to się skończy. Ale już początek lat 90. pokazał, że będzie inaczej. Prawa człowieka są nadal łamane. Ludzie wciąż muszą nad sobą pracować, nie ulegać instynktom.

Stocznia Gdańska nie jest tak pięknym miejscem jak plac Królewski w Monachium czy plac Świętego Marka w Wenecji, gdzie grał pan wcześniej. Czy to ma wpływ na samopoczucie podczas koncertu?

Stoczniove dźwigi prezentują się wspaniale na tle błękitnego nieba. Występ w Gdańsku był dla mnie ważny także z innych powodów - to był ostatni i największy

koncert podczas tournée, zagrał dla 50 tysięcy fanów. Świętowaliśmy też rocznicę powstania „Solidarności”. Niezapomniany dzień, wyjątkowa lokalizacja.

Ale film dokumentalny kończy napis, że kolebka „Solidarności” jest zagrożona upadkiem i przejęciem przez dewelopera. Czy to ironia historii?

No właśnie. Kiedy byłem dwa lata temu w Stoczni Gdańskiej, dźwigi stały nieruchomo, nie budowano żadnego statku. Co się dzieje?

Może jeden z pana fanów po obejrzeniu dokumentu zechce uratować stocznie.

Wszystko się zmienia, ale byłoby dobrze, by w takim wspaniałym miejscu jak Stocznia Gdańska powstało coś godnego jej historii, żeby nigdy o niej nie zapomniano.

Na razie powstał tam tylko pana album. Nikt dziś nie wykonuje na koncercie całej nowej płyty, nawet promując ją. Wszyscy ograniczają się do kilku kompozycji, na resztę repertuaru składają się hity. Tymczasem pan zagrał w Gdańsku wszystkie kompozycje z „On an Island”, i to na otwarcie wieczoru.

Chciałem zadowolili siebie i widownię. Najbardziej lubię nowe utwory, ale wiem, że słuchacze wolą te lepiej znane.